



GAJUSZ LATEM

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

03/18



Zamiast wstępu

JULKA

ma pół serca, nietypowo ułożone naczynia krwionośne, jest żywiona przez sondę, a życie będzie miała krótkie. Nie może jej uratować nawet przeszczep w zagranicznej klinice.

IGUŚ

jako noworodek był bity tak, że w wielu miejscach pękła jego krucha czaszka. Ma uszkodzone nerwy wzrokowe, a jego rodzice trafili do aresztu.

EMIL

to przystojny, blisko dwuletni kawaler. W jego ciele tkwi wiele rurek i worek stomijny. Chłopczyk jest żywiony dożylnie, ma nieuleczalną genetyczną chorobę płuc. Błękit jego oczu oczaruje każdego.

WALENTYNKA

już kilka razy umierała, ma ciężką chorobę neurologiczną – nie wyzdrowieje. Zupę zjada tylko niebieską łyżeczką.

NATKA

była skrajnym wcześniakiem, z uszkodzonymi płucami i wzrokiem. Mama i tato nie poradziła sobie z chorym maleństwem.

PIĘTASZEK

to pierwszy pacjent Pałacu. Urodził się w piątym miesiącu ciąży z licznymi wadami i chorobami. Lekarze nie dawali mu żadnych szans na przeżycie. Jednak medycyna nie może wszystkiego! Chłopiec wyzdrowiał i wrócił do rodziców.

Każde z tych dzieci dzisiaj ma Dom i Rodzinę. Statystycznie w Polsce to niemożliwe. Ale nam nikt o tym nie powiedział i dlatego nie ustawaliśmy w poszukiwaniach kochających serc i chociaż lekko uchylonych drzwi. Oraz pieniędzy: na remonty, sprzęt medyczny, wyprowadki, leki. Bo opieka nad chorymi dziećmi jest bardzo kosztowna, możliwa dzięki ogromnej miłości, ale też sporym pieniądзом. Nie możemy uratować świata – to prawda – ale potrafimy ocalić całe wszechświaty, ratując kolejne dzieci. Od braku miłości, od samotności, od bólu i braku nadziei. To właśnie Wy – POMAGAJUSZE – sprawiacie, że to wszystko jest możliwe. Dziękuję.

Visa Ławochę Kuźniowska
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

W numerze

- 2 | **Niezwykła szansa na dawanie swojej obecności innym**
tekst Agnieszki Iwaszkiewicz
- 6 | **Znajdź mnie mamoo...**
tekst Agnieszki Litorowicz-Siebert
- 8 | **Dziewczynka z połową serduszka...**
tekst Blanki Rogowskiej
- 10 | **#mamcel_1051**
o co biega Ewa?
- 16 | **Świat pomaga**
o pewnym chłopcu i jego babci
- 23 | **Gajusz poleca**
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 24 | **Dobro*Byty**
w firmach, ludziach cud ukryty
- 25 | **Druczek przelewu**
czyli jedna z opcji pomocy

Kwartal myśli

Kochające serce zawsze jest młode.

{ PRZYSŁOWIE GRECKIE }

FUNDACJA GAJUSZ
siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl
godz. pracy: pn-pt, 9:00 – 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866
nr. konta: Bank Pekao 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
foto: Fundacja Gajusz, Agnieszka Bohdanowicz
oraz freeimages.com | projekt graf., obróbka zdjęć i skład: Michał Poniedziałski
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

..... 1

Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy wspierają nas i pomagają trafić z informacją do Czytelników. Posiadamy dowody na to, że słowo pisane ma ogromną moc.

W tym kwartale dzielimy się szczególnymi tekstami. Stąd dłuższe niż zazwyczaj fragmenty i wyjątkowa forma prezentacji.

NIEZWYKŁA SZANSA NA DAWANIE SWOJEJ OBECNOŚCI INNYM

Agnieszka Iwaszkiewicz
The Epoch Times Polska

To był jeden z mroźnych styczniowych poranków. Wybrałam się do Fundacji Gajusz. Nie wiedziałam, jak zareaguję na Pałac, czyli hospicjum stacjonarne, czy serce mi nie pęknie i nie zaleję się oceanem łez. Nie pękło. Już sam kolorowo bajkowy budynek wprowadza w pozytywny nastrój, a atmosfera w środku oraz uśmiechy personelu, wolontariuszy i co najważniejsze – dzieci powodują, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znika stereotypowe wyobrażenie na temat hospicjum. To nie oznacza, że nie było łez. Owszem, wzruszyłam się wielokrotnie, słuchając moich rozmówców. Tak się dzieje, gdy mówi się o rzeczach, które wyływają prosto z serca, bezinteresownie, bez żadnej kalkulacji.

Wolontariat to niezwykle poważna i odpowiedzialna decyzja; zwłaszcza jeśli pracuje się z dziećmi, to nie wolno ich zawieść. Mał-

gorzata Kania, która przed rozpoczęciem wolontariatu w Gajuszu przez niemal 5 lat towarzyszyła na oddziale onkologicznym synowi swojej koleżanki, znała już potrzeby małych pacjentów, dlatego kiedy postanowiła zostać „oficjalnym” wolontariuszem, trzy razy wypełniała kwestionariusz zgłoszeniowy i go nie wysłała, ponieważ wiedziała, że wtedy, z braku czasu, nie sprostaby oczekiwaniom dzieci.

Dzielenie się obecnością i pasją

Anna Jędrych została wolontariuszką cztery lata temu. Decyzja zapadła po tym, jak przywiozła do Fundacji prezenty w ramach prowadzonej przez Fundację akcji świątecznej. Zwiedzając Pałac, była pod wrażeniem niezwyklej atmosfery: – Tam była radość, tam nie było smutku.



To jest wesoły, radosny, pogodny dom, w którym są co prawda chore dzieci, ale one się uśmiechają.

To jest wesoły, radosny, pogodny dom, w którym są co prawda chore dzieci, ale one się uśmiechają. Pielęgniarki, opiekunki bawią się z dziećmi, biegają z nimi na tyle, na ile można, tańczą z nimi, śpiewają im, więc byłam do głębi poruszona.

Anna Michalska, która przez 30 lat poza pracą zawodową skupiała się na życiu rodzinnym, po wyprowadzce syna spostrzegła, że ma sporo wolnego czasu. Początkowo podróżowała z mężem, później znalazła nowy sens życia w pomaganiu chorym dzieciom. Opowiada, że pierwsze dni wolontariatu łączyły się z dużym strachem, ponieważ z dziećmi nieuleczalnie chorymi nie miała wcześniej kontaktu. Wkrótce okazało się, że nie ma się czego bać, trzeba po prostu pytać, co można, a czego nie robić.

Ze łzami w oczach wspomina moment, w którym po jej długiej nieobecności Kubuś, jeden z podopiecznych Pałacu, gdy tylko ją

zobaczył, przerwał zabawę i przyszedł się do niej przytulić. – Te dzieci są niesamowite. Mówi się, że niektóre są bez kontaktu. To jest nieprawda. Z każdym dzieckiem jest kontakt, tylko każdy kontakt jest inny.

Z kolei Anna Jędrych opowiada o niezwyklej więzi ze swoją podopieczną Asieńką, którą poznała, gdy dziewczynka miała roczek. Ponieważ dziecko nie widzi i nie mówi, to Anna rozpoznaje jej reakcje po mimice twarzy, po oczach, ustach i języku, który jest u Asi dużym receptorem bodźców. Wolontariuszka pamięta też taką sytuację: – Jedno dziecko leżało w łóżeczku, drugie było w wózku, a trzecie miałam na kolanach. Tu bujałam jedną nogą, tu drugą, tu śpiewałam, i to było właśnie to, co chciałam robić. To, do czego dążyłam i co było mi potrzebne. Właściwie żałowałam, że tak długo zwlekałam.

Otoczenie pomocą całej rodziny

Fundacja Gajusz pomaga nie tylko chorym dzieciom, lecz także ich rodzinom. Wolontariusze spędzają czas z rodzeństwem chorego dziecka, by przez chorobę brata lub siostry, która wymaga od rodziców wielogodzinnego zaangażowania, nie poczuło się odrzucone. Wsparcie psychologiczne pomaga też członkom rodziny odpowiednio ze sobą rozmawiać o chorobie. Anna Jędrych wspomina historię, kiedy poproszono ją, by spędzała czas z młodą kobietą w wieku jej córki, która przebywała w ośrodku perinatalnym. Wiele rozmawiały. To doświadczenie także u Anny zmieniło perspektywę postrzegania niektórych aspektów życia, pomogło docenić nawet te drobne rzeczy w codzienności.



Unikalna, pozytywna atmosfera, jak na Pałac przysłało

Dla ludzi chyba najbardziej przeraźliwe jest słowo hospicjum, bo każdy ma wrażenie, że tutaj tylko dzieciaki przychodzą i odchodzą, ale rzeczywistość jest zupełnie inna – mówi Ewa, wolontariuszka. W sumie te dzieciaki funkcjonują normalnie, śmieją się, i wolontariusz przychodzi tu nie po to, żeby płakać nad nimi, bo płacz nikomu nie pomaga i dzieciaki tego nie oczekują. Oczekują zupełnie czegoś innego. Chcą, żeby pokazać im, że jest inne życie. Przeczytać jakąś książkę, pośpiewać, pobawić się, czy nawet pospacerować, poprzytulać, побыć z nimi. Tu jest zupełnie inaczej, niż to sobie ludzie wyobrażają. Bogdan Bukowiecki, kiedyś wolontariusz, obecnie pracownik fundacji uważa, że w Gajuszu jest zdecydowanie więcej tych radosnych dni. – Wiedząc, że opiekujemy się np. takimi dziećmi, które nie będą długo żyć, to jak się o tym pomyśli, to powinniśmy jeszcze bardziej się starać, żeby ten ich dzień był jak najprzyjemniejszy. Ideałem jest, żeby być życzliwym, ciepłym i żeby dzieci nie odczuły żadnych negatywnych emocji. Jedyna filozofia, jaka mi tutaj przyświeca, to ta, że musimy robić dla dzieci wszystko, co możemy.

Kiedy dzieci odchodzą

Zdarzają się te trudne dni rozstania z małymi pacjentami. Śmierć bliskich zaskakuje człowieka, nawet gdy teoretycznie jesteśmy przygotowani, że wkrótce nadejdzie. Małgorzata swoją rolę jako wolontariusza widzi zarówno we wspieraniu dziecka i rodziny w chorobie, jak i w odchodzeniu. Uważa, że w pewnym

momencie trzeba pozwolić dziecku spokojnie odejść, i to bywa dla rodziców najtrudniejsze.

Bogdan stara się nie zadawać sobie pytań, dlaczego tak się dzieje, że dzieci chorują, cierpią, umierają, bo jak twierdzi, wie, że nie znalazłby na nie odpowiedzi. Skupia się na tym, by jak najlepiej opiekować się dziećmi, mówi, że dla wielu z nich „jesteśmy całym światem”. – Większość dzieci mieszkających w Pałacu nie ma rodzin, które je odwiedzają, więc my naprawdę jesteśmy jedynymi dorosłymi, którzy się o nie troszczą i trzeba o tym pamiętać. (...) Prawda jest taka, że ten obraz świata, który te dzieci widzą, zależy od nas. Jak się tak do tego podchodzi, to warto dać z siebie dużo dobra, ciepła, troskliwości i życzliwości dla tych dzieci. Bogdan zwraca też uwagę na bardzo istotną kwestię – aby znaleźć odpowiedni balans. Zaangażować się, ale umieć też oddzielić to od życia prywatnego, aby zbyt szybko się nie wypalić.

Z tego też względu, jak mówi opiekunka wolontariuszy, Gabriela Halakiewicz: – Dbamy o równowagę pomiędzy tym, co daję i biorę. Dlatego jak tylko mamy taką możliwość, to wychodzimy systematycznie z wolontariuszami do kina, oferujemy relaksujące zajęcia, dbamy o to, aby celebrować Dzień Wolontariusza, ale przede wszystkim odpowiadać na ich indywidualne potrzeby, tak aby ich praca była łatwiejsza.



.....
**W sumie te dzieciaki
funkcjonują normalnie, śmieją się,
i wolontariusz przychodzi tu nie po
to, żeby płakać nad nimi, bo płacz
nikomu nie pomaga i dzieciaki
tego nie oczekują. Oczekują
zupełnie czegoś innego.**
.....

ZNAJDŹ MNIE MAMO...

Agnieszka Litorowicz-Siegert
Twój Styl, marzec 2018

Na Asię nikt nie czekał. Nikt nie szepnął ze wzruszeniem: „Witaj, córeczko...” Nie przytulił, nie powiedział, że kocha. Było jasne, że jeśli dziewczynka będzie mieć szczęście, trafi do adopcji, ale dopiero po kilku miesiącach. Co przez ten czas z niemowlęciem? Kto je ucałuje na dobranoc, zaśpiewa? (...)

Asia Zamieszkała w Tuli Luli w czerwcu zeszłego roku. Jej mama, bardzo chora, nie znalazła siły, by przyjąć do rodziny kolejne dziecko. Jeszcze w szpitalu podpisała dokumenty, a po sześciu tygodniach potwierdziła decyzję o zrzeczeniu się praw do Asi, bo takie są procedury. Od tego momentu dziecku można szukać rodziców adopcyjnych. Wcześniej jest niczyje, zawieszone w emocjonalnej próżni. Najczęściej czeka w szpitalu.

(...) Aneta, obecna mama Asi, uważa, że córeczka była im przeznaczona. Długo starali się o dziecko – badania, terapia, wspomaganie, leki. Nie zdecydowali się na in vitro i trzy lata temu postanowili: dość. Aneta, 35-latką, i jej mąż Bartek. Zaczęli już godzić się z myślą, że nie będą mieć dzieci i wtedy... Aneta zaszła w ciążę. Radość, a potem szok. W połowie

ósmego tygodnia lekarz, robiąc USG, powiedział, że serce dziecka nie bije, a już powinno. Badania potwierdziły, że ciąża umiera, konieczny jest zabieg.

Po nim Aneta odbyła rozmowę z Bogiem: dla czego, skoro wymodliła sobie to dziecko, musiała je stracić? Z rozterek zwierzyła się za przyjaźnionemu jezuitcie. Usłyszała: „Bóg cię kocha i wie, co jest najlepsze”. Nie rozumiała, ale próbowała to zaakceptować. Dzięki temu stanęła na nogi i postanowiła, że zaproponuje Bartkowi adopcję. Mężczyźni pewnie trudniej pogodzić się z myślą, że syn czy córka nie będzie z jego krwi, ale Bartek pewnego dnia uśmiechnął się do żony i powiedział: zgoda.

Poszli do ośrodka adopcyjnego przy łódzkim Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Zaczęli kurs dla rodziców adopcyjnych, zostali zakwalifikowani i mogli czekać na upragnione dziecko. Wiedzieli, że to może potrwać. Byli pewni, że telefon nie zadzwoni szybko, wykupili wyjazd do Austrii, w góry. Wtedy przyszła wiadomość: w Tuli Luli czeka na nowych rodziców Asia... Góry przestały być ważne.

Aneta i Bartek nie zapomną pierwszego spotkania z córeczką. Bali się. Bo czy to w ogó-



.....
**Na Asię nikt nie czekał.
Nikt nie szepnął
ze wzruszeniem:
„Witaj, córeczko...”
Nie przytulił, nie
powiedział, że kocha.**
.....

le możliwe, żeby trafić na siebie za pierwszym razem? Opiekunki przyniosły dziewczynkę w kolorowym ubranku, z wielkimi oczami i ciemnymi włosami. Powiedziały, że lepiej trzymać ją twarzą od siebie, bo w kontakcie z obcą osobą może okazać się „nieprzytulna”. Ale nie. Mała wtuliła się w objęcia Anety, Bartek zrobił zdjęcie. Gdy pozwolono im samym zostać z dzieckiem, czuli już, że Asia będzie ich.

Dzisiaj, po tygodniach codziennych odwiedzin w Tuli Luli, rozstań na noc i powrotów do małej po pracy, mieszkają razem, są jej pełnoprawnymi rodzicami. Sąd nadał Asi nowe nazwisko i PESEL. Imię zostało. Aneta twierdzi, że jest ono częścią historii córeczki. Kiedyś jej tę historię opowiedzą. Aneta cieszy się, gdy słyszy, że Asia jest fizycznie podobna do niej. Dla Bartka stała się oczkiem w głowie, królową. Na pierwsze urodziny kupił jej sukienkę w duże kwiaty. Okazało się, że prawie taką samą ma w szafie Aneta. Przeznaczenie?

(...) Aneta i Bartek cały czas mają kontakt z Tuli Luli. „Ciocie” Asi, które były z nią w pierwszych miesiącach życia, teraz weszły do nowej rodziny. Przychodzą w odwiedziny, doradzają, są blisko. One także stały się częścią historii dziewczynki.

W Tuli Luli jest jak w domu. Drewniana podłoga skrzypi swojsko. Meble i wystrój wnętrza przygotowali zaprzyjaźnieni projektanci. Pachnie dobre jedzenie, cicho gra muzyka i słychać śmiech. Nikt nie krzyczy, nie jest obojętny. Rok radości dla opuszczonych. Pytanie: co czeka te dzieci potem? Czy wszyscy wychowankowie z Tuli Luli spotkają takich rodziców? Może zwariowany flaming przyniesie im szczęście? Trzeba w to wierzyć. I mocno przytulać.

DZIEW- CZYNNKA Z POŁOWĄ SERDUSZKA

Blanka Rogowska

Gazeta Wyborcza, 30 marca 2018

Ewa nie wyobraża sobie ślubu Julki. Nie chce wybiegać tak daleko w przyszłość, bo wie, że tej przyszłości może nie być. Ale jest teraz. A teraz Ewa kocha Julkę najbardziej na świecie.

Mała, brzydka, skulona. Do hospicjum Gajusz przywiozła ją karetka. Opiekunka próbowała wziąć Julkę na ręce i utulić. Dziewczynka wzdrygnęła się i zaczęła wrzeszczeć w niebogłosy. Nie pomagało tulenie i czułe słowa. Chwilę to zajęło, ale w końcu pojęli niepojęte – ta dziewczynka boi się dotyku. Przez całe swoje życie – pięć długich miesięcy – leżała w szpitalu. Jeśli ktoś jej dotykał, to tylko po to, żeby wbić igłę w delikatną skórę, włożyć sondę do nosa. Na to dziecko nikt nie czekał. Gdy się urodziło, nikt nie głaskał, nie utulał w płacz. Nikt go nie kochał.



.....
**Po dziewięciu
miesiącach w hospicjum
nie jest już ani brzydka,
ani skulona. Ma
przepiękne, ciemne
rzęsy. I tylko sonda
w nosku, taka do
karmienia, może
sugerować, że ma jakieś
kłopoty zdrowotne.**
.....

(...) Masowanie, przytulanie i cała masa cierpliwości przyniosły rezultat – dziewczynka przestała się bać i z każdym dniem potrzebowała tej czułości i kontaktu coraz bardziej. I bardzo potrzebowała domu. Ale dzieci chore mają bardzo małą szansę, żeby znaleźć dom. Na chore dzieci nie ma chętnych rodzin zastępczych. A Julka jest chora, i to bardzo.

Dobrze, że jest drobna

Po dziewięciu miesiącach w hospicjum nie jest już ani brzydka, ani skulona. Ma przepiękne, ciemne rzęsy. I tylko sonda w nosku, taka do karmienia, może sugerować, że ma jakieś kłopoty zdrowotne. W różu jej do twarzy, więc opiekunki stroją Julkę i się nią zachwycają. Uwielbia, gdy się ją nosi na rękach, więc noszą. Wciąż jest maleńka i ma sporą niedowagę – wygląda, jakby niedawno skończyła pół roku, a ona ma już za sobą pierwsze urodziny.

To dobrze, że jest drobna. Im dłużej będzie leciutka, tym łatwiej będzie jej sercu. A właściwie – połowie serduszka. Podstawowym problemem Julki jest hipoplazja lewego serca. To oznacza, że tylko jedna połówka jej serca się wykształciła. Drugiej po prostu brakuje. Ta wada bezpośrednio zagraża życiu Julki. Wady serca, nawet te poważne, można zoperować. Julka też przeszła w swoim krótkim życiu kilka operacji. Były bardzo ciężkie i z komplikacjami. Lekarze mówili, że cudem przeżyła. Ale

kardiochirurdzy i kardiolodzy rozkładają nad Julką ręce – wciąż ma tylko połowę serca. Operacje, które przeszła, były zabiegami paliatywnymi. Mają poprawić jakość jej życia i ułatwić funkcjonowanie. Ale jej serduszka nikt nie jest w stanie naprawić (...).

W oczach morze szczęścia

Ewa ma 42 lata. Pracuje w administracji. Praca od ósmej do szesnastej. Ewa ma czas na swoje hobby – uczy się języków, spotyka ze znajomymi. Ma wspaniałych rodziców i siostrę, oddanych przyjaciół. – Tak się w życiu poukładało, że nie założyłam własnej rodziny. Tak, budził się we mnie instynkt macierzyński. Myślałam o dziecku – wszystko jedno, czy byłby to chłopczyk, czy dziewczynka – ważne, żeby było zdrowe.

Życie nie posłuchało. Ale Ewa ma w oczach morze szczęścia, gdy opowiada, jak już niedługo zabierze Julkę do domu. W hospicjum zjawiała się, bo czuła, że nie chce myśleć tylko o sobie. Ma po pracy trochę czasu, a dwa przystanki od domu są dzieci, które bardzo potrzebują opieki. – Zostałam w Gajuszu wolontariuszką. – Nie boję się, że tu blisko jest śmierć. Bo przede wszystkim jest tu życie, a dzieci bardzo potrzebują przytulenia. Gdy zobaczyła Julkę, od razu zaiskrzyło. – To podziało w dwie strony – mówi. – Uśmiechała się do mnie. W moich ramionach najszybciej się uspokajała (...).

Ewa już się nie boi

Gdy Ewa przychodzi do hospicjum, Julka na nią czeka. Ewa to doskonale czuje, choć dziewczynka jeszcze nie mówi. Czasem czekać musi Ewa, bo Julka sporo śpi. Mała nadrabia zaległości. Kiedy inne dzieci uczyły się przewracać na boki, siadać, stać i poznawały nowe smaki, ona leżała w szpitalnych łóżkach podłączona do kroplówek. Teraz, intensywnie rehabilitowana, robi postępy. Nie może usiedzieć na miejscu, tak spieszo jej poznawać świat. Ewa pokazuje. Wstaje z Julką na rękach, chodzi po pokoju. Julka ogląda tapecę w ptaki, maskotki, własne rączki.

(...) Ewa już się nie boi. Chorobę Julki postanowiła oswajać. Ma specjalny zeszyt z notatkami dotyczącymi badań, zaleceń i rehabilitacji. Dużo czyta w internecie. Także o FAS (syndrom poalkoholowy – red.), bo i z tym będzie sobie musiała radzić. – Są różne rodzaje FAS, ale wiem, że Julka może nie odwzajemniać moich uczuć, może mieć problemy emocjonalne, może nigdy nie nauczyć się liczyć. Poradzimy sobie.

Co będzie z Julką? Wariant pesymistyczny to taki, o którym Ewa nie umie mówić. Optymistyczny? – Optymistyczny jest taki, że trzeba korzystać z każdego dnia, bo różnie może być. Ile Julia będzie żyła, zależy od „góry”. A ja zrobię wszystko, żeby to było życie szczęśliwe.



#MAMCEL_1051

PLAN BYŁ PROSTY
JAK... BIEGANIE.

Ewa Kierzek

Akcja #mamcel_1051 zaczęła chodzić mi po głowie we wrześniu, kiedy dobiegała końca moja pierwsza zbiórka charytatywna. Zakończyła się ona dużym sukcesem, więc pełna radości zastanawiałam się, co by tu teraz zrobić... I wtedy ruszyły zapisy do jesienno-zimowego cyklu biegów City Trail, odbywających się raz w miesiącu od października do marca. Przydzielono mi numer startowy „1051”. Ponieważ mam słabość do liczb parzystych i symetrycznych, ta wydała mi się wyjątkowo nieatrakcyjna. Ale... 1051 zł już brzmi lepiej. Tylko dla kogo? Wcale długo i daleko nie musiałam szukać – Funda-

cja Gajusz to moi sąsiedzi, a ich działalność jest mi doskonale znana od lat. Plan był prosty jak... bieganie. W środowisku ludzi aktywnych często pojawiają się akcje pomocowe. Moja miała polegać na zbieraniu różnych aktywności z liczbą 1051. Rzuciłam kilka pomysłów w internetową przestrzeń i zaczęło się! Ruszyła wielka fala aktywności: poczynając od biegania, przez jazdę na rolkach, kilometry na bieżni, orbitreku, jazdę konną, setki burpees wykonane w ciągu 10 minut i 51 sekund, czytanie 10 książek w 51 dni, koncerty i tańce dedykowane akcji, plank (10'51"!), pływanie, jazda na rowerze, mierzenie grubości pokrywy śnieżnej, pieczenie pierniczek, tworzenie kartek i prac plastycznych, morsowanie, wchodzenie po schodach, trening z ciężarkami 10, 5, 1 kg – aż po nurkowanie na głębokość 10,51m.

W ŚRODOWISKU
LUDZI
AKTYWNYCH
CZĘSTO
POJAWIAJĄ
SIĘ AKCJE
POMOCOWE.
MOJA MIAŁA
POLEGAĆ
NA ZBIERANIU
RÓŻNYCH
AKTYWNOŚCI
Z LICZBĄ 1051

Nie mogę nie poświęcić osobnego akapitu na „akcję w akcji” zorganizowaną przez jedną z Pomagajuszek – Darię. Poprosiła swoich znajomych z FB, by wymyślali dla niej zadania. Układ był taki: jeśli je wykona, oni wpłacają po 10,51 zł na zbiórkę. Oto niektóre z zadań:

- wymyślić 51 sposobów wykorzystania włóczki i 10 powodów, by to zrobić,
- zmontować mix 10 ulubionych piosenek trwający 51 sekund,
- powiedzieć 10 słów po szwedzku w ciągu 51 sekund,
- tańczyć w ubrankach baletowych przez 10'51",
- ułożyć 10 kolaży z 51 ulubionych zdjęć,
- ułożyć „wierszyk” składający się z 10 palindromów. Oto on: Madam Anna, mam zez! Sedes łamał zakaz, a radar zaraz łapał!
- 5-kilometrowy bieg z psem ze schroniska – za każdy kilometr wpłacone 10,51 zł :)
- Dodatkowo Kuba, syn Darii, na swoje 10 urodziny poprosił o wpłaty po 5,1 zł! <3

Dzięki akcji padło kilka rekordów. Monika i Darek przebiegli najdłuższy dystans w życiu – Monika 10,51 km, Darek półmaraton. Ja i mój kolega Michał, przygotowując się jednocześnie do maratonu, podbijaliśmy co miesiąc 10,51 km o 5 km – dotarliśmy w ten sposób do 30,51 km. Elli pierwszy raz tak długo (10'51") kąpała się w zimnej wodzie (4°C!). A ja pobiłam swój własny rekord w bieganiu w kółko – 21 km na pętli 1 km – podczas zorganizowanego przez nas Biegu Chomika :D

Ostatni bieg City Trail – ten, który miał zakończyć akcję – odbył się 11 marca, ale kwota 10 510 zł została zebrana wcześniej – 18 lute-

go! Zamknęliśmy zbiórkę kwotą 14 230,51 zł. Trudno mi było uwierzyć w to, co się dzieje, ale liczby na ekranie nie kłamały... Oznaczały one wiele osób o dobrych sercach, które nie pozostają obojętne na potrzeby innych i prośbę o pomoc!

Podsumowując jednym zdaniem: akcja przerosła moje najśmielsze oczekiwania! To był wspaniały czas pełen wzruszeń, skrajnych emocji – od załamania w momentach przestoju, po euforię i ły... Bardzo wszystkim dziękuję za udział! Razem możemy robić dużo dobra, a przy okazji świetnie się bawić. Zachęcam innych miłośników sportu do podjęcia podobnego wyzwania – zapewniam, że warto!

TRUDNO MI
BYŁO UWIERZYĆ
W TO, CO
SIĘ DZIEJE,
ALE LICZBY
NA EKRANIE NIE
KŁAMAŁY...



P ś O w M I A A G T A

*Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, moją uwagę przykuły piękne
czarne oczy, w których widać ogromną wolę życia.*

Joanna Bednarska



B A B C I A

Już wiem, po kim chłopiec ma w sobie tę niezłomność. Kiedy się spojrzy w oczy babci, która go wychowuje w ramach spokrewnionej rodziny zastępczej, widać podobną siłę. Można przypuszczać, że ta kobieta dużo w życiu przeszła. Taką moc mają tylko osoby z doświadczeniem życiowym, które nie poddają się złemu losowi, ale jednak z pokorą go przyjmują. Choroba ukochanego wnuka narysowała na jej twarzy wiele nowych zmarszczek, ale babcia chłopca wciąż powtarza: „Najważniejsze, żeby wyzdrowiał. Wszystko inne wytrzymamy”.



C H Ł O P I E C

Jeszcze zanim go poznałam, dowiedziałam się, że właściwie nie miał prawa przeżyć operacji. A skoro już ją jakimś cudem przetrwał, to z medycznego punktu widzenia powinien być w stanie wegetatywnym. On jednak postanowił inaczej: zaczął oddychać samodzielnie, uśmiechać się, jeść, mówić, siedzieć.

Rozpoznanie brzmi jak wyrok: Złośliwy guz mózgu. Istnieją jednak ludzie, których wola życia jest silniejsza niż medycyna. On jest jednym z nich. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, moją uwagę przykuły piękne czarne oczy, w których widać ogromną wolę życia. Te oczy mają dopiero dziewięć lat, ale już teraz mówią: „Nie poddam się tak łatwo!”.



S T A R E M I E S Z K A N I E

Wynajmowane mieszkanie znajduje się na pierwszym piętrze w starej kamienicy przeznaczonej do rozbioru. Jest w nim zimno i mrocznie, ale czysto. Niepokój budzi grzyb na ścianach. Łazienka nie jest dostosowana do potrzeb chłopca. Młody człowiek nie ma tutaj żadnej swobody. Nie może wychodzić na dwór, gdyż sam nie zejdzie po schodach. Trzeba znieść jego i spory wózek. Dla babci to niewykonalne, gdyż wnuk waży prawie 50 kg. Pomaga jej kuzyn chłopca. Dobrze, że mieszka z nimi.



U R Z Ę D N I C Y

Zdobycie mieszkania socjalnego graniczy z cudem, zwykle trwa wiele lat. Chłpiec i jego babcia czekali na ten cud. Jeszcze przed chorobą zostały złożone dokumenty o przyznanie im lokalu, ale sprawa nie posuwała się do przodu. Cudowi trzeba czasem pomóc. Mogą to zrobić ludzie. W tym przypadku człowiekiem okazał się nie bezduszny urzędnik. Szczęśliwie nie musieliśmy szukać daleko. Od pewnego czasu na oddziałach onkologii prowadzimy projekt „Matematyka na wesoło”. Odpowiedzialny za jego realizację był pewien pracujący w wielu zawodach człowiek o wyjątkowo szerokich horyzontach. W szpitalu poznał chłopca i jego babcię, a następnie niezwykle skutecznie i szybko wsparł nasze starania. Dzięki serdecznej współpracy z Panią Bogusławą Kolis, Dyrektorem Biura Gospodarki Mieszkaniowej, Marcel ma odpowiednie mieszkanie.

I M I O N A

Chłpiec ma na imię Marcel. To imię pochodzi od rzymskiego Boga Wojny – Marsa i oznacza walecznego człowieka. Babcia ma na imię Brygida. To imię pochodzi od celtyckiej bogini Brygid. Oznacza siłę i potęgę. Urzędnik ma na imię Piotr. Z greki oznacza kamień, głaz, skałę. Jest to skała, na której mogliśmy oprzeć fundamenty nowego domu wojownika Marcela. Cieszymy się, bo wspólnymi siłami zdążyliśmy na czas. Marcel wciąż walczy z ciężką chorobą. My wszyscy jesteśmy otwarci na cud, dzięki któremu chłpiec wyzdrowieje.

N O W E M I E S Z K A N I E

Już w grudniu 2017 r. chłpiec i jego babcia mogli przeprowadzić się do znajdującego się na parterze, świeżo wyremontowanego mieszkania z szerokimi drzwiami i pozbawioną barier architektonicznych łazienką. Przy domu znajduje się niewielki ogródek, budynek jest ogrodzony. Chłpiec, jeśli tylko zdrowie mu na to pozwoli, będzie miał możliwość wychodzić na dwór i cieszyć się świeżym powietrzem.





Firma doradcza

**IDES Consultants
Polska**

.....
ides.pl

IDES to firma doradcza z międzynarodowymi doświadczeniami. Świadczy usługi polegające na doborze wykwalifikowanego personelu, wspiera jego dalszy rozwój i wzbogacanie umiejętności zawodowych. Można na nich liczyć w zakresie oceny okresowej pracowników, opisów i wartościowania stanowisk pracy, systemów wynagrodzeń, bilansów kompetencji, development center, assessment center.

Dziękujemy za pomoc w znalezieniu nowych członków zespołu Gajusza!

Łódź
ul. Tymienieckiego 25C/203
42 630 04 33



Szpital Specjalistyczny

Pro-Familia

.....
pro-familia.pl

Szpital PRO-FAMILIA to nie tylko nowoczesny sprzęt najwyższej klasy i komfortowe warunki pobytu. To przede wszystkim ludzie z pasją, doświadczeni, wysoko wykwalifikowany zespół medyczny czuły na potrzeby pacjentów, każdego dnia troszczący się o dobre samopoczucie całych rodzin.

Dziękujemy za przyjmowanie porodów naszych najmniejszych podopiecznych, o których już przed narodzinami wiemy, że zostaną z nami zaledwie kilka godzin, może dni... Szpital PRO-FAMILIA z myślą o hospicjum perinatalnym Gajusza przygotował u siebie specjalny, wręcz niesamowity pokój, w którym przechodzą na świat nasze Maleństwa.

Łódź
ul. Niciarniana 49
42 207 00 07
lodz@pro-familia.pl



Biuro podróży

Rainbow

.....
r.pl

Rainbow od chwili powstania, czyli od 26 lat, ma siedzibę w Łodzi. Wakacje to specjalność firmy – organizuje ona zagraniczne wczasy i wycieczki objazdowe na całym świecie. Szeroka oferta sprawia, że każdy znajdzie coś dla siebie. Z nimi urlop będzie udany i bezpieczny!

W tym roku Rainbow zadba, by także rodzeństwa podopiecznych hospicjów Gajusza miały wspaniałe wspomnienia z kolonii. Dziękujemy!

801 310 801
42 680 38 51



Centrum Medyczne

**Szpital Świętej
Rodziny**

.....
swietarodzina.com.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodną lokalizację w centrum miasta.

Świadczy usługi na najwyższym poziomie, także w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Dziękujemy za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.

Łódź
ul. Wigury 19
42 254 96 00
rejestracja@swietarodzina.com.pl



----- 24 -----

JAK MOŻESZ NAM POMÓC?

WPŁACAJĄC DOWOLNĄ KWOTĘ NA NASZE KONTO BANKOWE

BANK PEKAO
80 1240 1545 1111 0010 6257 1028

LUB



ZRÓB PRZELEW
ONLINE

www.gajusz.org.pl

Zajrzyj na stronę
(zakładka dla pomagających >
pomóż teraz) i przekaż
dowolną kwotę.



ZAPROŚ NAS
NA ŚLUB

+48 697 789 924

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast kwiatów
– nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



ZOSTAŃ PARTNEREM
BIZNESOWYM

+48 697 789 924

Pomóż nam
sprawiać radość
podopiecznym Gajusza.
Dołącz do grona
Firm z Sercem.



ZOSTAŃ
WOLONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo bardzo
cennego – Twój czas.



GAJUSZ
FUNDACJA